Rok I. Lwów, niedziela 23. sierpnia 1908. Nr. 119.

2 centy — GONIEC — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Jeszcze o klęsce.

(II). Atoli nasz instynkt społeczny nie powinien się zadowolić apelem do posłów, do rządu i do sejmu. Nawoływania takie brzmią bardzo pięknie ale... odnoszą zazwyczaj niewielki skutek. Westchnienia, skargi i wygrażania się

nie nakarmią głodnych.

Akcya „miarodajnych czynników" doczekawszy się kiedyś nareszcie sprawozdań rządowych, — bo u nas koniecznie wszystko musi być „rządowe" — okaże się jak zawsze kiurokratyczną, niedołężną i spóźnioną.

Czyżeśmy naprawdę tak bardzo „wytresowani", że zawsze bezradnie mamy czekać na łaskawe a chude gołąbki rzadowe? Czyż u nas bez komendy, „z góry" nie potrafi się odezwać

duch solidaryzmu społecznego,

który wszędzie w dojrzałych społeczeństwach szuka sam z własnej podniety samopomocy w drodze zorganizowanej akcyi ratunkowej dla tej części społeczeństwa, które popadło w niedolę?

Zali może w naszych sercach mniej zapału, w naszych sercach mniej poczucia obowiązku solidarności społecznej, niżeli w innych społeczeństwach?

Zaprawdę strasznym wstydem dla nas i stokroć większą, niż głodową, bo moralną klęską byłoby, gdybyśmy w tej ciężkiej dla ludu chwili nie umieli się zdobyć na solidarny czyn obywatelski, któryby niezależnie od akcyi rządowej

połączonemi siłami całego społeczeństwa

przyszedł z pomocą materyalną, ukoił smutek, natchnął energią — a wreszcie dał wyraz naszym własnym uczuciom obywatelskim.

I dlatego wraz z innymi odłamami naszej prasy wzywamy przedstawicieli dziennikarstwa krajowego, by precz odrzucając wszelkie różnice przekonań i kierunków — porozumieli się i odezwali do społeczeństwa, wzywając je do

natychmiastowego zawiązania komitetu obywatelskiego,

złożonego z przedstawicieli wszystkich warstw i grup społecznych.

Patrzmy na znienawidzone, wstrętne Prusy. Gdy przypadek zniszczył im balon hr. Zeppelina, to wnet Niemcy, uznały to za klęskę narodową i z prywatnej inicyatywy sypnięto odrazu miliony marek.

Czyż my nie powinniśmy się zdobyć dziś na milionowe sumy tam, gdzie nie o jakiś balon — chimerę, ale poprostu

o życie setek tysięcy naszego włościaństwa

chodzi?

Okażmy się społeczeństwem zdolnem do samopomocy i spieszmy z ratunkiem tym, którym wrogie żywioły plon całorocznej pracy zabrały.

Jeżeli partyjne, małostkowe zawiści, mimo klęsk tylu, nie zdołały jeszcze dotąd wyrobić w naszych duszach poczucia bezwzględnej solidarności w obronie naszego bytu narodowego przez stworzenie

milionowej Polskiej Ligi Narodowej,

to niech dziś wzorem zachodnich krajów europejskich, przynajmniej wobec nieszczęścia naszego biednego ludu wiejskiego zamilkną na jakiś czas wszelkie zawiści i spory — a ogarnięci przepięknem zjawiskiem uczuć wszechludzkich, które w naszych sercach polskich tak silnie się gnieżdżą, podajemy sobie wszyscy dłonie do stworzenia obywatelskiej akcyi ratunkowej i

pospieszmy z pomocą głodnym.

A spieszmy zaraz, bo kto zaraz daje, ten daje dwa razy.

I spieszmy tłumnie, bo im więcej siły okażemy przez samorzutne rozbudzenie solidarności obywatelskiej w całym kraju, tem więcej liczyć się będzie z postulatami naszymi rząd i sejm krajowy, bo zorganizowana siła budzi zawsze szacunek i posłuch.

Więc do czynu obywatele!

Niech nikogo nie zabraknie wszeregu, gdy obywatelski komitet zatrąbi pobudkę, wyrzeczmy się wszystkiego, co stanowi zbytek i naszej braci

spieszmy z pomocą!

Okropne zlynchowanie szpiega.



Co dzień niesie?

— Pan redaktor jest trochę narwany — mówi do mnie pan Zahajkiewicz, angażując mnie w dalszym ciągu za cicerona — pan się spieszysz po amerykańsku, ale nie po amerykańsku popełniasz pan błędy. I wtem właśnie sęk. Trzeba się spieszyć i nie mylić się. Tak robią Amerykanie. Pan naprzykład napisał, że mój syn umie wszystkie rzemiosła, a niedodałeś pan jaki to syn. Jestem przecie profesorem i wychowuję młodzież polską, wskutek czego uważam tego lub owego ucznia jako swego duchowego wychowanka. Wogóle wy tutaj w starym kraju strasznie jesteście zaśniedziali. Zwłaszcza wasze kupiectwo patrzy tylko na pół metra przed siebie. U nas kupiec zakładając sklep za 100.000 dolarów, ofiaruje drugie sto tysięcy odrazu na reklamę w pismach i drogą afiszów. A u was co? Weź pan do ręki *Goniec*, albo inne pismo i *Dziennik chicagowski*. U was zaledwie kilka inseratów, a w *Dzienniku chicagowskim* kilkaset. Wasz kupiec ma na 10 koron dziennego targu, a amerykański kilkaset dolarów, zależnie od tego, jak się reklamuje. U nas pan nie zobaczy na rogach ulic kartek pośmiertnych, jakie widzę u was. To szpeci miasto, a nie przynosi żadnej korzyści. Przekonaj się pan, czy na dwustu przechodniów zatrzyma się więcej niż dwu ciekawych przed takim żałobnym plakatem. Amerykanie zamiast plakatów ogłaszają o śmierci drogą inseratów w pismach, a to całkiem co innego.

— Mój panie, co my na to możemy poradzić. Toć w najżywotniejszej kwestyi społecznej prasa nie może przekonać ogółu o prawdzie. A cóż dopiero w takich drobiazgach...

— Otóż to. Ale poczekaj pan. Gdyby w tej chwili przystąpił do pana jaki obywatel i prosił o umieszczenie inseratu, płacąc z góry, wypatrzyłbyś się pan na niego jak na wilka. Ale nasi redaktorowie wcale nie byliby tem obrażeni. Co tu zresztą wiele mówić. Zostaliście bardzo daleko w tyle na wyścigach nowożytnej cywilizacyi. Ogół nie popiera prasy, prasa nie może spełnić tej misyi, jaką jej cywilizacya wyznacza. U was gazeta służy za rozrywkę, a u nas za niezbędną potrzebę życiową dla każdego obywatela. Inaczej nie nadąży. Zostanie stratowany. I wy, gdybyście chcieli, moglibyście prasę postawić na takiej wyżynie, na jakiej być powinna. Pan redaktor niedowierza? Masz pan zapewne na myśli słowo humbug, co? Humbug proszę pana, to genialna rzecz, ale trzeba umieć do niej się zabrać. Przyjedź pan do Ameryki choć na miesiąc, a nauczysz się pan bardzo wiele.

U nas i na świecie.

(O założenie uniwersytetu w Poznaniu. — Pro i contra tej kwestyi. — A nawet, gdyby tak się stało! — W sprawie obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego. — Język rosyjski a nabożeństwa prawosławne. — Dążenie do zawieszenia uzbrojeń morskich).

Bardzo znamienną kwestyę poruszyły niedawno wychodzące w Poznaniu *Neueste Nachrichten*. Oto przytoczyły one rozprawę świeżo zgasłego profesora Paulsena zachęcającą Niemców do

założenia uniwersytetu w Poznaniu.

„Studenci, narodowości polskiej — pisze on między innemi — pozostaną w Wrocławiu i w Berlinie tak samo Polakami, jak w Poznaniu; powinniśmy liczyć się z tem, jako faktem. Samowiedzy narodowej pozbawiać ich w czasie, gdy nacyonalizm opanował całą Europę, byłoby pracą daremną.

„Możnaby raz spróbować metody homeopatycznej;

uczyńmy Poznań środowiskiem studyów słowiańskich.

Świat słowiański jest dość wielki i znaczny, aby sobą interesować naukę, a dla nas jako dość bliski, posiada znaczenie praktyczne i największe, bo przecież Niemcy na obszarach tysięcy mil kwadratowych żyją razem ze Słowianami.

Niechaj powstaną więc przy nowym uniwersytecie katedry i lektoraty dla języka polskiego i rosyjskiego, literatury i historyi tak, iż wszyscy interesujący się temi sprawami znajdą naukę i przygotowanie do studyów. Wyznaczyć należy premie i stypendya dla Niemców studyujących i oddających się studyom tym poważnie.

Kto chce narodem obcym rządzić powinien znać jego język.

Misyonarz i kupiec od tego zaczyna; czyżby to samo nie obowiązywało urzędnika i nauczyciela? Kto języka krajowego nie rozumie, tego wszędzie zdradzą i sprzedadzą. Niemcy w Czechach nareszcie rzecz pojęli; pogardzanie i ignorowanie języka czeskiego doprowadziło do ciągłego cofania się; ten tylko, kto zna oba języki krajowe, czuje się w kraju, jak u siebie w domu.

Nie inaczej ma się rzecz z językiem polskim. Kto chce być rzeczywistym panem kraju musi posiadać oba języki krajowe... Narzucając przemocą język niemiecki, dopóki tak czynimy, kaleczymy własne ciało...

Nie chcemy wytępić narodowości polskiej,

jak to cesarz jeszcze przed kilkoma laty uroczyście oświadczył, przeciwnie, chcemy Polaków pozyskać; nie możemy ich uczynić dobrymi Niemcami,

ale można z nich zrobić dobrych Prusaków (!).

Prawda, potem co się stało, zadanie to nieskończenie trudne, ale konieczne i wcale nie niewykonalne. A tem łatwiej można będzie je wykonać, im większy będzie zastęp Niemców wykształconych, czujących się na Wschodzie, jak u siebie w domu, okazujących dla polskości interes i zrozumienie. Czyżby uniwersytet w Poznaniu miał przyczynić się do polonizacyi? Nigdy! Wpierw trzebaby stracić wszelkie zaufanie do niemczyzny, aby uwierzyć w taką możliwość“.

My ze swej strony, komentując tę kwestyę, wypowiadamy następujące uwagi: Niemcy są przedewszystkiem brudnymi skąpcami. Dla nich przecież

każdy cel zbrodniczy jest ważniejszy,

aniżeli kwestya wzrostu kultury obcej narodowości, chociażby ta wchodziła w zakres ich poddaństwa. Hakatystyczne koła berlińskie wydają miliony za milionami na cele antypolskie, na zakładanie w Poznańskiem „pomocy kultury“, muzeów, bibliotek, teatrów, schulvereinów i t. d. rozumie się, że niemieckich, lecz na założenie uniwersytetu, chociażby o tem zabarwieniu, jak myśli dr. Paulsen, pieniędzy niema i chyba nigdy nie będzie!

Bo przecież to byłoby — wrzasnęłyby Szwaby — czemś niesłychanem!

Uniwersytet w Poznaniu, to skandal dla Niemców!

Poco, naco go! Polacy się i bez niego obejdą! A zresztą to nic nie pomoże, kiedy i tak wnet przestaną istnieć. Tak sobie kombinują pruscy Eulenburgiści.

Gdyby nawet, co jest nieoczekiwanem, zdobyli się Niemcy na założenie uniwersytetu poznańskiego, to byłby on niczem więcej, jak tylko

rozsadnikiem bakcyli hakatystycznej polityki

i jako taki byłby dla nas nietylko niewart funta kłaków, lecz żaden uczciwy Polak nie pokazałby się w nim na studyach.

Z innej znów strony Niemcy wiedzą aż nadto dobrze, że wiedza jest bronią nadzwyczaj skuteczną przeciwko wynarodowieniu i chociaż nawet z obozu hakatystów odzywały się tu i ówdzie głosy, dowodzące, że uniwersytet niemiecki w Poznaniu mógłby się przyczynić do rozbudzenia i wzmocnienia życia niemieckiego na wschodnich kresach monarchii, to jednak Niemcy

uważają eksperyment taki za zbyt ryzykowny.

*

Narodowo-liberalna *Rheinisch-Westfalische Zeitung*, zajmuje się w jednym z ostatnich numerów sprawą

obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego

z całą gotowością i gorącością polecając na nie kandydaturę Niemca O. Nazaryusza. Rekomendacyę swą organ nadreński motywuje tem, że mianowanie Niemca arcybiskupem poznańskim niebyłoby niczem niezwykłem, gdyż w Trewirze np. jest arcybiskupem Alzatczyk, w Strassburgu Nadreńczyk, w Metzu Westfalczyk a w Limburgu Szwajcar.

Sprawa ta jest ot taką sobie

zwykłą finfą dziennikarską,

której nikt na seryo nie bierze.

*

W synodzie prawosławnym rosyjskim powstał projekt stopniowego usuwania z nabożeństw prawosławnych języka cerkiewno-słowiańskiego a

zastąpienia go przez język rosyjski.

Projekt ten ma wielu zwolenników z tego powodu, że reformie tej przypisują duże znaczenie polityczne, spodziewając się, iż środek powyższy dopomoże do skuteczniejszego

zrusyfikowania Rusinów i Białorusinów

w zaborze rosyjskim.

W powyższej sprawie synod zażądał opinii biskupów prawosławnych. Biskup chełmski jest po jej stronie, sądząc, że w Chełmszczyźnie na razie w języku rosyjskim powinny być odmawiane w cerkwiach tylko niektóre modlitwy i psalmy. Następnie używanie języka rosyjskiego należy stopniowo rozszerzać.

*

W dziennikach berlińskich przebija się wielkie niezadowolenie z pogłoski londyńskiej iż rząd zamierza zaciągnąć dwa i pół miliarda franków pożyczki na uzbrojenie. *Vossische Zeitung* pisze, że trzeba być maniakiem,

---

EMIL GABORIAU 18

Akta kryminalne
pod liczbą 113.

Od końca do końca ściany przymocowana jest prosta deska dębowa, zczerniała od codziennego użytku. Mimowoli przychodzi na myśl, że na tej ławce od lat dziesięciu siadali wszyscy podejrzani, wszyscy złodzieje, wszyscy zbójcy z departamentu Sekwany.

Bo prędzej czy później, fatalnym biegiem, jak pomyje do kanału, spływa zbrodnia do tej strasznej galeryi, której drzwi jedne wychodzą do więzień kryminalnych, drugie na estradę rusztowania. Tam to jest miejsce, w którem, jak się trywialnie, ale energicznie wyraził jeden z prezesów, jest wielka pralnia wszystkich brudów Paryża.

Galerya w chwili przybycia Prospera była bardzo ożywioną. Cała niemal ława była zajętą. Obok niego usiadł, niemal łokciami dotykając go, jakiś człowiek w łachmanach, ze złowrogiem obliczem.

Przed każdemi drzwiami, poza któremi siedział sędzia instrukcyjny, stały gromady świadków, rozmawiając z cicha. Co chwila przybywali żandarmi, których ostrogi dźwięczały po kamiennej posadzce, przyprowadzali oni lub odprowadzali więźniów. Czasami, ponad cichy szmer wybiegał jakiś jęk, i jakaś kobieta, matka lub siostra uwięzionego, niosła chustkę do oczu. W przerwach otwierały się i zamykały drzwi, a głos woźnego podawał imię albo numer.

Ten widok, to hańbiące dotknięcie, ta atmosfera duszna, przepełniona dziwnymi wyziewy, dławiła Prospera, gdy jakiś staruszek, czarno ubrany z godłami urzędu, zawołał:

— Prosper Bertomy!

Nieszczęśliwy zerwał się, i sam niewiedząc jak, wszedł do gabinetu sędziego.

Zrazu jakby go olśniło. Wychodził z mroku drzwiami, na prost których znajdowało się okno, szeroko rozlewające wspaniałe i jaskrawe światło dokoła.

Ten pokój, jak wszystkie tego rodzaju, niczem się nie odznaczał. Była to po prostu pracownia urzędnicza.

Wyklejony skromnym papierem ciemno-zielonego koloru, miał na podłodze lichy jakiś dywanik, w czarne wzory, pospolitego gustu.

Naprzeciw drzwi stało wielkie biuro, zapchane protokołami, poza którymi siedział sędzia, trochę w cieniu, twarzą zwrócony do tych, którzy wchodzą, w ten sposób, że sam nie będąc zrazu przez nich dostrzeżonym, mógł badać w pełnem świetle świadków i oskarżonych. Przy małym stoliku na prawo siedział kancelista, nieodzowny pomocnik sędziego.

Prosper tych szczegółów nie uważał. Wzrok jego padł na urzędnika, a w miarę, jak się weń wpatrywał, musiał przyznać, że dozorca prawdę mówił.

Twarz pana Patrigent nieregularnych rysów, otoczona krótkiemi, rudemi faworytami, o żywych i dowcipnych oczach, które ją ożywiały, tchnęła samą dobrocią, uspokajała, pociągając od pierwszego wejrzenia.

— Siadaj pan — rzekł do Prospera.

Tem przyjemniejszą była ta grzeczność dla oskarżonego, gdyż sądził, iż go będą ze wzgardą traktować. Uważał to za dobrą wróżbę, i czuł się pokrzepionym na umyśle.

Pan Patrigent dał znak kanceliście.

— Zaczynamy, Sigault, uważaj.

I zwracając się do Prospera, zapytał:

— Jak się pan nazywasz?

— August Prosper Bertomy.

— Wiek pana?

— Piątego maja skończę trzydzieści pięć lat.

— Czem się pan trudnisz?

— Jestem, a raczej byłem kasyerem w bankierskim domu Andrzeja Fauvela.

Sędzia przerwał, zaglądając po objaśnienia do leżącej obok książeczki. Prosper śledził jego ruchy i robił sobie nadzieję, że człowiek tak mało uprzedzony względem niego, nie będzie go trzymał w więzieniu.

Pan Patrigent prowadził dalej badanie:

— Gdzie pan mieszkasz?

— Od lat czterech przy ulicy Chaptal, liczba 39. Dawniej na bulwarach Batignolles, pod l. 7.

— Gdzieś się pan urodził?

— W Beaucaire, departamencie Gard.

— Masz pan jeszcze rodziców?

— Matka mi umarła dwa lata temu, ale ojciec żyje.

— Czy mieszka w Paryżu?

— Nie panie, mieszka w Beaucaire razem z siostrą, która jest za inżynierem kanału południowego.

Na ostatnie pytania odpowiadał Prosper nadzwyczajnie zmieszany. Są chwile w życiu, w których wspomnienie rodziny dodaje odwagi i pociesza, ale są i takie, w których człowiek chciałby sam być na świecie i stać się podrzutkiem.

Pan Patrigent zauważył to wzruszenie oskarżonego i zapisał je sobie.

— A czem się pański ojciec trudni?

— Był konduktorem dróg i mostów, następnie urzędnikiem przy kanale południowym, jak mój szwagier; teraz pobiera emeryturę.

Nastała chwila milczenia. Sędzia posunął w ten sposób swój fotel, że choć się zdawało, iż ma głowę odwróconą, nie tracił żadnego z wrażeń, jakie się na twarzy Prospera malowały.

— A więc! — zawołał raptem — oskarżony pan jesteś o kradzież 350.000 franków u swego pryncypała.

Chociaż Prosper miał czas przez dwadzieścia cztery godzin oswoić się z myślą tego oskarżenia, jednak w ten sposób wypowiedziane, tak go zmieszało, iż nie mógł słowa przemówić.

— Co pan na to odpowiesz? — nalegał sędzia.

— Jestem niewinny, panie, przysięgam, że jestem niewinny!

— Daj Boże — rzekł pan Patrigent — i możesz pan być pewnym, że się postaram wyświetlić pańską niewinność. Czy pan masz co powiedzieć na swoją obronę, może jakie dowody.

— Cóż panu powiem, kiedy sam nie rozumiem, jak się to stać mogło. Mogę tylko przytoczyć moje przeszłe życie... (C. d. n.).

żeby wyobrażać sobie, że Niemcy chcą rywalizować z Anglią na morzu.

Tägliche Rundschau donosi, że wie z najpewniejszego źródła, iż wkrótce przybędzie do Berlina minister Lloyd George w celu przeprowadzenia rokowań

w sprawie zawieszenia przez oba państwa uzbrojeń morskich.

Myśl tego zawieszenia poruszona była na zjeździe we Friedrichshofie i obaj monarchowie uznali, że wobec teraźniejszych trudności finansowych, ogromnych już i bez tego budżetów, wielkiego przeciążenia podatkowego, jako też powszechnej strasznej drożyzny, lepiej będzie nie odciągać z giełdy kapitałów, potrzebnych na dalsze zbrojenie się. (*D*).

Nowe porażki socyalistów.

Nie przebrzmiały jeczcze echa ogromnego bankructwa socyalizmu francuskiego, gdy pokazuje się już, że twierdza internacyonalki niemieckiej także poczyna się zarysowywać.

Stał się bowiem fakt, że frakcya socyalistyczna w sejmie badeńskim uchwaliła wyłamać się z pod despotycznej karności wodza doktrynerskiego socyalizmu pruskiego, Bebla i głosować za budżetem, mimo, że zawiera pozycye na utrzymanie armii. Tak samo postąpili socyaliści bawarscy.

Formalnie socyalizm niemiecki uchodził za jednolity i karny. Ale to długo trwać nie mogło. Wszak socyaliści głoszą absolutną wolność, a tymczasem partya i jej komendanci rozpościerają nad towarzyszami nieograniczoną władzę i pod hasłem rzekomej karności posługują się środkami, jakich niepowstydziłby się moskiewski absolutyzm.

To też prędzej czy później, dorozłamu przyjść musiało. Południowo-niemieccy socyaliści z Volmarem na czele domagają się rewizyi zasad socyalistycznych pruskich, które tkwiąc w zaśniedziałej formie doktryneryi Marksa, nie odpowiadają potrzebom czasu i szkodzą ruchowi robotniczemu.

Niemcy południowi hołdując teoryi ewolucyi za przykładem socyalistów francuskich, nie chcą iść więcej pod komendą Bebla, tego prawdziwego despoty, który nie znosi żadnej opozycyi, a marzy jeszcze ciągle o rewolucyi społecznej.

Raz jawnie złamana karność w obozie socyalizmu niemieckiego nie da się już niczem naprawić.

Bebel i jego partya nie omieszka zapewne rzucić klątwy na odstępców, ale to doleje chyba tylko oliwy do ognia. Bo robotnik niemiecki już się przesycił bajkami wyznawców Marksa i jako obywatel światły i rozumny czuje dobrze, że nie dochodzi się do poprawy socyalnej zapomocą anarchii społecznej. Rozumie także, iż nie jest to wolnością obywatelską, jeżeli robotnikowi każe się tylko słuchać rozkazów partyi, składać ostatni grosz na cele partyjne, wtedy, gdy panowie przywódcy partyjni nic nie robią, tylko za robotnicze pieniądze jedzą, piją i popuszczają pasa.

To też w Berlinie i w całym sztabie socyalistycznym ogromna konsternacya i popłoch o czem naturalnie nasze czerwone szmatki, jak *Głos* i *Naprzód* nic nie piszą, bo cóżby one były warte, gdyby nasi poczciwi robotnicy raptem przyszli do rozumu, przestali te demoralizujące pisemka kupować a wielmożnych i Jaśnie Wnych panów towarzyszów przepędzili za dziesiątą górę!

A niedługo już do tego przyjdzie, bo przecież nasz robotnik ma zdrowy instynkt i serce uczciwe i długo już nie da się bałamucić czerwonym pokurczom galicyjskim, którym nawet uczciwy towarzysz z Berlina nie chciałby ręki podać.

Bo tamci przynajmniej kochają swój kraj ojczysty, a nasi sprzedają Ojczyznę lada chłystkowi pruskiemu lub ukraińskiemu, byle interes szedł i kieszeń „polskiego“ socyalisty była pełna.

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

XXVIII.

Ów pan, o którego losy panowie poprzednim razem zapytywaliście, siedzi w piekle o ile sobie przypominam, w departamencie 39. Departament ten jest najgorszym ze wszystkich piekielnych zakamarków, a pospólstwo nazywa go kuźnią. Tu bowiem zatrudnionych jest parę milionów dyabłów kowalstwem. W olbrzymie palenisko dmą silne wiatry ze wszystkich czterech stron piekielnego świata. W żar wsadzają dyabli kleszczami dusze potępionych i po rozpaleniu do czerwoności, kują je na olbrzymiem kowadle, poczem wrzucają je do zimnej wody, by za chwilę znowu je wyciągnąć i na nowo przekuwać.

Te straszne męki przechodzić muszą ci wszyscy, którzy uprawiali za życia lichwę tj. ściągali z biednych ludzi skórę, jak mówią we Lwowie. Męki te trwać będą tak długo, dopóki z danego osobnika nie będzie wykuty pieniądz. Widziałem już kilka takich w obiegu wśród piekielnego obywatelstwa. Pan ów, ponieważ zniszczył swoją lichwą i doszczętnie zrujnował sześć najbiedniejszych rodzin, będzie klepany na kowadle przez sześć tysięcy lat, rozumie się z dodatkiem o tyle, o ile skrzywdził częściowo inne osoby.

Co do pani X., to trudniej mi podać bliższe szczegóły. Wiem tylko, że plotkarstwo, obmowa i oszczerstwo karane bywa rozmaicie. Za plotkarstwo naprzykład dusza przybiera postać papugi i musi bez ustanku paplać. Za obmowę już cięższa kara — trąd piekielny, cuchnący sto razy gorzej niż lwowskie kanały. Za oszczerstwo najdotkliwsza kara. Zdzieranie żywcem skóry. Ale to nieestetycznie o tem opowiadać.

Co do innych osobistości, to może kiedyindziej powiem. Dziś muszę panom oznajmić radośną nowinę. Zostałem matką! Panowie nie mają pojęcia, co to za przyjemne uczucie być matką. Błogosławię lwowską klinikę sto razy na dzień, że mnie w taki stan wprowadziła. Jeden tylko mam kłopot — z karmieniem. Aptek tu w czystem polu, niema, ani żadnych flaszeczek. Jakież-że dobrodziejstwem byłaby tu „Kropla mleka“ założona we Lwowie.

Ale może dam sobie jakoś radę. Co do samego faktu, jak to się wszystko stało, nudzić panów nie będę. Zresztą obawiam się, aby się panienki, czytające protokoły nie zgorszyły. Uważam bowiem za stosowne niewtajemniczać panien w takie rzeczy, aż do zamążpójścia, bo to niemoralne. To, o czem się kobieta ma dowiedzieć, dowie się w swoim czasie w małżeństwie.

Ponieważ jestem dość osłabiony — przerywam seans. Jutro proszę panów o tej porze. A mam wiele ciekawych szczegółów,

(C. d. n.).

Bajka Sabały.

Opedział Bartusiów Jasiek.

Mieli u jednego gazdy kobyłe. No, i kie jom juz tak do znaku wyrobieli, co ani kropki pary w sobie nie miała, ale jesce jeść mogła, tak zaceni radzić, co śniom zrobić.

Próżniaka hować? grzek! Na skóre zabić? nik sie z tem nie kciał babrać, a i luto im beło zabijać stace tele roki u nik zezyła, namyślili w las odegnać.

Wzieni ino i podkowy z przednik nóg oderwali, bo się ta jesce na co przydać i na zadku to ino takie blaski ostali, to jej niehali. Wzieni pote i popędzili w las.

Kobyła sie tłukła po lesie dzień jeden i drugi, jaze trzeciego dnia przysel ku niej niedźwiedź i pado: „Co tu mas zawadzać po lesie! trza cie zjeść“. Jakim prawem, tak przez porządku miałbyś mie jeść? zapytała kobyła.

Zróbmy zakład: Wto z nas więcej ognia w rzyci miał bedzie, ten tego zje!“

Niedźwiedź se myśli, „dyć mie ty dziadulo nie przebieres! I przystał na zakład.

Kronika tygodniowa.

(*Głupi Platon i mądry Alcybiades. — O artystce, która się niezabiła i art. skrzypku, który się niepołamał. Co na to Sherlock Holmes, oraz nasz reporter. — Czy w tym roku będą się kamienice walić z jakiego powodu. — Zjazd gorzelników, a „Król Duch“ Słowackiego. — Rozłupanie się partyi socyalistycznej w Niemczech i konsekwencye dla nas z tego wyniknąć mogące. — Gwałtowna potrzeba nowej ustawy łowieckiej. — „Niema złego, coby na dobre nie wyszło“, czyli manewry w Galicyi.*)

Społeczeństwo nasze nie warte wiecheia słomy. Przekonano się o tem jeszcze za czasów greckich. Jak o tem w historyi greckiej na niższe gimnazyum czytamy, Platon podobno bardzo mądry chłop, chodził boso i zginął z głodu. Inaczej jednak działo się Alcybiadesowi. O nim zawsze ludzie mówili i roznosili jego sławę aż do słupów Herkulesa. Aż oto pewnego razu fama sławy jego na pewien czas ucichła. Pomysłowy jednak Alcybiades uciął swemu psu ogon i puścił go na miasto. Ludzie byli bardzo zdziwieni kusym psem, wypytywali o właściciela i przez to samo Alcybiades znowu był sławny.

Społeczeństwo lubi kadzić ale umarłym. Zwłaszcza literatom i artystom. — Na taki sposób wpadła też w czasach nowożytnych artystka panna, (mniejsza o nazwisko) postanowiła zabić się i, skoro tylko ludzkość nasypie do trybularza kadzidła — zmartwychwstać. Wcale nie głupi pomysł. Żeby się jej jednak nie przykrzyło, wtem przeobrażeniu się z żywego na nieboszczyka i vice versa, zabrała ze sobą kolegę skrzypka, jak ongiś szatan Chrystusa na wysoką górę i — niezabiła się. — Nieszczęście jednak chciało, że skrzypek także się niepołamał. Wprawdzie większe byłoby się stało nieszczęście gdyby zamiast niego połamały się skrzypce, ale to się już nieda naprawić, chociaż, korespondencya do pism lwowskich i krakowskich zaraz na drugi dzień się naprawiła. I byłoby wszystko było nie w porządku, gdyby nie Sherlok Holmes, który swój długi nos wszędzie wściubia i przez lupę bada to, co zakryte jest przed oczyma zwykłych śmiertelników. Światowej sławy detektyw rozciął odrazu węzeł korespondencyi zakopiańskiej i nawet nie żądał zato żadnego honoraryum. List pisała — tak oczywiście twierdzi Holmes i ja zato żadnej odpowiedzialności nie przyjmuję, sama nieboszczka artystka.

Nasz reporter na pokucie siedzi z rozpaczy, czemu to on nie wpadł na taki pomysł. Byłby dziś sławny. Pisałyby o nim dzienniki całej Europy — a tak siedzi cicho jak mysz pod miotłą, o ile niepełni służby, to jest o ile nie pilnuje lwowskich kamienic, czy się przypadkiem nie chcą zawalić — bo wielkie były deszcze i wszystko wapno na śmietanę w nich się rozrobiło. Magistrat o tem radzić niema czasu, bo zajmuje się tanim opałem, a salę obrad zajęli gorzelnicy z całego kraju.

Ten Zjazd gorzelników, to epokowy wypadek. Nasz kraj bez gorzelń i wódki byłby tem, czem ułaskawiony w tej chwili kapitan z Köpenick bez uniformu i orderu. Gdyby nie spirytus, dawnobyśmy się rozsypali w próchno i zjadłyby nas grzyby. Spirytus doskonale konserwuje wszystko, o czem każdy może się przekonać w laboratoryach klinicznych, więc i my jesteśmy tak zakonserwowani jak mumia egipska i gdyby nas Prusacy zjeść chcieli, musieliby sobie obstalować szczęki w Afryce u murzynów. Lecz i na ten wypadek mogłoby się zdarzyć, że spotkałby ich ten sam los, co stugłową bestyę z wawelskiej pieczary żyjącej z wszelką pewnością za panowania Krakusa. Spirytus, jak to każdemu człowiekowi z średniem wykształceniem wiadomo, znaczy po łacinie: duch. Otóż nam, chwalić Buga, wcale „ducha“ nie brak. A duch to przecie grunt. Duch jest silniejszy od ciała, nieda się zamknąć w słoju, jak ćma, ani złapać do siatki jak motyl. Słowacki nazwał ducha królem i miał racyę. Duch spirytus króluje u nas z pełnią władzy i my pokornie wolę jego wypełniamy. Widzi tedy Czytelnik jasno, jak w świetle lamp kawiarnianych, doniosłość zjazdu gorzelników. I jeżeli gmina miasta Lwowa nie zarządzi z tej okazyi iluminacyi, jeżeli nie powywiesza flag i festonów ze szczytów magistrackich budynków, to ja powiem, że jest ona ślepa na bieg wypadków społecznych i jako taka niech się natychmiast na emeryturę poda. Rządy w spuściznie niech zostawi czerwonej partyi. Albowiem integralna część tego czerwonego ciała miętosząca pod sobą całe państwo Wilhelma Akwarelisty, rozłupała się na dwoje i już jej najwonniejszy produkt zwierzęcego albo też ludzkiego organizmu do kupy nie sklei. Katastrofa rozłupania się niemieckiej partyi powstała stąd, że towarzysze południowych Niemiec kradli i towarzysze północnych Niemiec kradli. Wytworzyła się konkurencya, której nawet sam tow. Bebel nie zaradził i poszedł w odstawkę, albowiem jest już za stary. A ponieważ w odstawkę na szmelc idą stare tramwajowe szkapy, więc i wódz niemieckiej partyi tam poszedł. Z tego wypadku sens moralny taki, że i nasza lwowska partya także może się rozłupać i na dwa pagórki wielką szparą przepołowić, co oby się stało jak najprędzej, zanim szkarlatyna wygaśnie i zanim się Sejm zbierze.

A tego zebrania się Sejmu, to ja czekam, jak kania ulewy. Zjedzie się z całego kraju jądro narodu i będzie przeżuwać jak stara, bezzębna krowa, po raz drugi ustawę łowiecką. Bo ustawa łowiecka, jakby śp. Wyspiański się wyraził — to wielka rzecz. Mamy w kraju tyle zwierzyny, ile sierci na wołowej skórze. Np. włóczące się po polach psy, które z powodu klęsk elementarnych w chałupie jeść nie dostają, koty, które po stodołach nie mają co łapać, bo niema tam zboża, a więc niema i myszy. Nawet i grubszego zwierza niebrak, jak cielęta i źrebiaki którym paszy u chłopów brakło, więc dezerterują do dzikiego stanu. Ja sobie już sprawiłem odtylcówkę i z bijącem sercem czekam na nową ustawę łowiecką, mniejsza o to, czy ją cesarz podpisze, czy nie. Jednego się tylko boję. Aby manewrująca po kraju armia nie wypłoszyła tej zwierzyny zagraniczne moskiewską. Bo my i manewry będziemy mieli. Bo jeżeli na polach wszystko zboże zgniło i potem je powódź zabrała, to niech przynajmniej na tych polach manewry się odbędą. W roku urodzajnym rolnicy sarkają na rząd, że im manewrami plony deptają. Teraz się zdarzyło, że muszą siedzieć cicho, bo nic już do zdeptania niema. Niema więc złego, coby na dobre nie wyszło. Tak stare przysłowie mówi i nie myli się.

Kobyla przysła ku turnice, obróciela sie zadke ku niej; kie śmignie kopytami w skale, jaze sie zaiskrzyło po lesie.

„Teroz ty pokoz stuke!“ rzece do niedźwiedzia.

Niedźwiedź se przysadził, ciopnął łapami w skale, ale ino tak zeskrabcało, a ognia nijakiego nie beło.

„No teraz cie juz zjem“, pado kobyła, ale byk ci dała pokój, kiebyś sie zgodziel na słuzbe ku mnie, wartować, coby mnie inne zwirzęta nie zjadły“.

Niedźwiedź przystał na to, bo cóz bees robieł, kieś stawke przegroł. No i pilnuje jom dzień, pilnuje drugi i trzeci, a kobyła go ani z oka w dzień i noc nie spusco.

Ledwie zywy od głodu, zryć mu sie kce, jak djasi, straśnie twardom miał słuzbe.

Ale jednego dnia po połedniu tak miłosiernie słonko zaświeciło pomiędzy smereckami, ze kobyle sie zdrzymło, zamrózyła jedno oko, pote drugie, i na ostatku legła.

Niedźwiedź jej migoce łapom po nad ocy i widzi, co kobyła burząco śpi, wzion i uciók.

Leci lase, jaze spotkoł wilka: Kaześ sie tak ozegnał? pyto sie wilk. Ani mie nie zabawioj, bok takiego straśnego dźwierza musioł wartować, co sie widziało, ze juz trza przy nim skapać“!

„Kiz to djasi za dźwirz być musi, rzece wilk, ze cie tak przejon? dyć tu w nasym kraju niema nad cie dźwierza. E, jako by go tez uwidzieć! E, kiebyś mie go tez ukazał!“

„Kie sie bojem“, pado niedźwiedź. „Dyć mi go hoć z daleka ukozes“, nalegoł wilcosek.

„No dyć juz hybaj kieś taki“!

I pośli, ale kie na strzelenie przyśli ku kobyle, to niedźwiedź sie bał blizej iść, ba wzion wilcoska w łapy i podsadził, coby jom lepiej widział, a wilcynie w te razy głowa zwisła. „No wis! Ledwieś jom uwidzioł, a juześ się sporządzieł i głowa ci zwisła a coby beło, kiebyś przy niej samej być mioł“?

Niedźwiedź, wiecie wcisnom wilka w łapak i ozpuceł, bo to, ocfiara, som nie wie kielo mo siły! Niedziwno, ze wilcysko niegrzecnego sporządzieł i głowe martwo uwisnoł.

Tak sie pote zajon w uciekaca, co byś go był na koniu nie hycieł.

Zakopane 18-go sierpnia 1908.

Emo.

„Dni krwi i chwały“.

(Cykl fragmentów z roku 1830/31).

O jak bardzo nam trzeba w dzisiejszych ciężkich, twardych i boleściwych czasach, serdecznego wzmocnienia! Ileż nam trzeba wiary, ileż podniety, ileż zagrzania do wytrwania na walczącym posterunku! „Polska, to jest wielka rzecz!“ — powiedział Wyspiański, ale stokroć większą jest rzeczą zmódz wichrowe przeszkody, przełamać się przez ziejące gromami hufce, czyhających na każde nasze zboczenie odwiecznych wrogów naszych. Stokroć większą rzeczą, to ten huraganowy rozpęd zapału do czynu, ta żywiołowym pożarem płonąca pochodnia żarliwej miłości ku słuszniu ukochanej Ojczyźnie.

Tę moc, to wytrwanie na powierzonym nam przez bohaterskich ojców posterunku, tę wieczną czujność, nieustanny powichr lotów i zapału do walki, dać nam może książka, mówiąca nam płomieniste powieści o „Dniach krwi i chwały“ naszej królewskiej Polski.

I taka wyszła tymi dniami, nakładem Meinhardta w Jarosławiu. Tytuł jej „Dni krwi i chwały“. Autorem znany i zasłużony popularyzator naszej przeszłości ojczystej, Tadeusz Zubrzycki. Tematem, wiekopomne boje, cudne i słoneczne chwile radosnej nadziei i jeszcze piękniejsze, walki wolnościowej o niepodległość Polski w roku 1831.

Fragmenty utrzymane w tonie gawędziarsko-powieściowym, po których przeczytaniu, zabije żywszem tętnem każde serce polskie, opowieści serdeczne, bo z pod serca wyjęte, chwile opisane z uczuciem wielkiem i wielką miłością Polski. Książka p. Zubrzyckiego, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza wśród ludu siermiężnego i młodzieży. *(a. d.)*

Osobliwa obraza.

Osobliwe wrażenie, wywołała tymi dniami skarga pewnej żebraczki w Wiedniu, wniesiona przeciw jednemu z tutejszych redaktorów o obrazę czci. Oskarżycielka, niejaka Katarzyna Steiner, skazaną została przed kilku laty na śmierć za dokonanie morderstwa w celu rabunku. Wprawdzie obwiniona wypierała się wszelkiej winy, ale sąd na mocy dowodów pośrednich (t. zw. *iudicia*) uznał ją winną. Trybunał kasacyjny zmienił ten wyrok o tyle, że zamiast winy morderstwa, uznał tylko winę zabójstwa i skazał Steinerową na 6 lat ciężkiego więzienia. W czwartym roku odsiadywania kary wykryło się, że Steinerowa jest niewinną i wypuszczono ją na wolność. Ale tymczasem z młodej i przystojnej kobiety, zrobiło się istne straszydło, a że w dodatku nie miała żadnych środków do życia, więc musiała żebrać!

I oto pewien redaktor tutejszy, widząc ją raz na rogu ulicy, zdjęty litością, umieścił w swojem piśmie artykuł, w którym między innemi znajduje się taki ustęp: „Patrzcież teraz nato straszydło, na ten żywy symbol wyrzutu, skierowanego przeciw ludzkiej sprawiedliwości, jak ono — zeszpecone aż do odrazy — chude ręce wyciąga po jałmużnę. Z powabnej Kasi, zrobiło się wstrętne babisko...“ itd.

Oczywiście celem artykułu było wzbudzić w czytelnikach współczucie i rzeczywiście nadpłynęły potem na ręce redakcyi liczne ofiary, ale Steinerowa uczuła się dotkniętą w swem poczuciu honoru, że ją ktoś nazywa „wstrętnem babiskiem“, „straszydłem“ itp. Napróżno starał się jej sędzia wytłumaczyć, że cel artykułu był szlachetny, a owe wyrazy służyły tylko za środek do celu. Ponieważ Steinerowa obstawała przy skardze, więc sąd uznał się za niekompetentny i sprawa pójdzie teraz przed trybunał sędziów przysięgłych, a to dlatego, że jest to obraza czci, popełniona zapomocą druku.

Niebywały lynch szpiega.

(Do ryciny na 1 str.).

Z niesłychanem okrucieństwem wrodzonem chyba tylko „rdzennie rosyjskim ludziom, „ukarano w Tule robotnika, podejrzanego o szpiegostwo. Pracujący w jednej z tamtejszych wielkich fabryk zawiązali komitet rewolucyjny, do którego przypuścili tylko najbardziej zaufanych. W wielkiej kuźni fabryki odbyło się tajemne zebranie, na którem pewien student z Petersburga miał odczyt o rewolucyi.

Nagle rozległy się w kuźni okrzyki: — Szpieg, trzymajcie szpiega! — Rzucono się w tę stronę i ujęto robotnika, na którego padło straszne podejrzenie. Robotnik ów notował coś na kartce, którą spiesznie schował. Zrewidowano go i zobaczono na kartce — nazwiska zebranych.

Robotnik nie umiał się wytłumaczyć, dlaczego to czynił. To wystarczyło jego kolegom przekonanym już o zamiarze haniebnej zdrady. Hurmą więc rzucili się na zdrajcę, skrępowali go i położyli na olbrzymiem kowadle. — Straszną chwilę maluje masza rycina.

Następnie — z wysokości 10 metrów spuszczono na szpiega olbrzymi młot parowy, ważący 10.000 funtów!

W jednej chwili została z nieszczęśliwego jedna, spłaszczona bryła krwawego mięsa, w której niktby się już nie doszukał kształtów ludzkich.

Za mieszkaniem.

(I). Moja gospodyni napisała do mnie list z kąpiel tak serdeczny i gwałtowny zarazem, że mi się omal serce we łzach nie utopiło. Bo też i w tarapatach potężnych się znalazła. Właściciel kamienicy podwyższył jej właśnie czynsz za 3 pokoje i kuchnię z 250 koron na 290 koron miesięcznie i poczynił następujące zastrzeżenia:

1) niewolno: mieć w domu fortepianu, 2) mieć psa ani kota, ani wogóle żadnego żyjącego stworzenia (prócz pluskiew, które stanowią własność gospodarza), 3) mieć kwiatka w pomieszkaniu, 4) prać w kuchni, 5) świecić po 10-ej wieczór, 6) wstawać przed 8-mą rano, 7) chodzić po pomieszkaniu w bucikach, 8) głośno śpiewać lub gwizdać, 9) mieć dzieci, 10) przyjmować gości, 11) przybijać obrazów i dywanów na ścianach, wreszcie 12) niewolno palić w piecach.

Tych 12 artykułów kamieniczniczkarskiej ustawy musi każdy lokator własnoręcznie przed c. k. notaryuszem podpisać. Moja gospodyni wobec takiego stanu rzeczy zaklęła mnie na wszystkie drogocenne pamiątki, abym jej zaraz pomieszkania szukał, gdyż inaczej do Lwowa niepowróci i będzie mieszkać w Pacykowie, albo jakiej innej Psiej Wulce.

A no, wybieram się na całe popołudnie szukać mieszkania. Na rogach ulic, rynnach, sztachetach, latarniach, parkanach itp. widzę miliony kartek, a z tych połowa co najmniej zaczyna się od słów: „Pokój kawalerski“. Zastanowiło mnie to, dlaczego niema ani jednego pokoju „panieńskiego?“ Sufrażystki powinne sprawę tę na najbliższym wiecu poruszyć.

Ale oto i pierwsze pomieszkanie do oglądnięcia. Dzwonię na stróża, pół godziny, godzinę — nareszcie:

— Ta co pan chce?

— Wolno obejrzeć pomieszkanie?

Stróż popatrzył na mnie z podełba, poskrobał się w głowę i zauważył:

— Są, ale aż trzy pokoje z kuchnią...

— Więc co? Proszę mnie prowadzić.

— Sto dwadzieścia guldenów miesięcznie...

— Więc cóż stąd?

— Bo widzi pan, pan za przeproszeniem nie wygląda na takiego, który ma 120 guldenów do wyrzucenia na mokre i zimne mury. Ja pana zaprowadzę na drugie piętro, pan powącha, ponyka i pójdzie. A ja straciłem godzinę czasu nato za darmo. Za chwilę przyjdzie znów kto inny i tak cały dzień, kilka tygodni z rzędu. Jużem sobie nogi po kolana schodził i dychawicy dostał z tego ciągłego łażenia na II-gie piętro.

Stróż miał racyę. Mieszkanie wcale mi się niepodobało. Poszedłem dalej, zostawiwszy stróża, który mnie klął na czem świat stoi. *(n. r.)*

Szubieniczna zabawa.

Gazeta „*Orłowska Żiźń*“ opisuje, jak się bawią kupcy w Orle:

W restauracyi zeszło się wesołe grono kupców miejscowych.

— Czytałeś — mówi jeden z gości — jak wieszano bandytów? To musi być okropne?

— Niema wtem nic okropnego!... Jabym sam...

— Oo! Jakbyś spróbował... tobyś dopiero zagwizdał.

— A możeby spróbować! — zaproponował jeden z uczestników biesiady.

Kompania się ożywiła. Zaczęto się zakładać.

— O dwie butelki szampana.

— Doskonale.

Dictum-factum. Kupcy pojechali do sąsiedniej wioski i tam urządzili w stodole szubienicę. Jeden miał odegrać rolę „skazanego“, drugi — „kata“, reszta — „publiczności“, władz“ etc.

„Skazaniec“, stanąwszy przed szubienicą, zbladł i przeżegnał się.

— Et, źle się bawimy — odezwał się nieśmiało.

Zaczęto protestować.

— Tchórz! tchórz!

„Kat“ narzucił na skazanego stryczek, usunął z pod nóg stołek. Rozległ się nieludzki krzyk... Jeszcze chwila i kupiec w konwulsyach zaczął kołysać się w powietrzu. Pijani towarzysze nie mogli na to patrzeć i rozbiegli się przerażeni.

Na szczęście jęki skazańaa usłyszała jego siostra, przechodząca około stodoły, przecięła sznur i ocaliła życie powieszonemu dla zabawy.

Narodziny kobiety.

Pod tężniami na złotych piaskach Ciechocinka
Bawiłyśmy się — dzieci; — w sali grano marsza:
Ja, chłopczyk ośmioletni, i mała dziewczynka,
Szczebiotliwa jak słowik, odemnie nie starsza.

Mieliśmy małe taczki, łopatkę i grabki,
Ja piasek nakładałem, dziewczynka woziła,
Pod tężniami, rozgrany, biegałem bez czapki,
Dziewczynka kapelusik słomiany złożyła.

Rozwoziłem z nią piasek, byliśmy piaskarze
Gwoli własnej uciechy: w końcu po zabawie,
Usiedliśmy, zmęczeni, na świetlnym obszarze,
Jak dwa młode, wędrówką zmęczone, żórawie.

Gwarzyliśmy ze sobą, lecz już tak poważnie,
Jak gdybyśmy przed chwilą nie wozili piasku,
Ale na inne dzieci baczyli uważnie,
By głów nie obnażały przy słonecznym blasku.

Jam jej o moim opowiadał ojcu, i o mamie,
O naszym, małym, pełnym winogron sadziku;
Dziewczynka, zapewniając, że nigdy nie kłamie,
Mówiła o braciszku, niesfornym zbytniku.

Wreszcie, z ciepłego piasku powstając kotliny,
Rzekła mi, poprawiając staniczka zapinki:
Jutro będą u naszej gospodyni chrzciny,
Tej, co się urodziła niedawno dziewczynki.

Swawolnie podchwyciłem to ostatnie słówko,
Pytając, jak poznano: chłopczyk czy dziewczynka?
Pokręciła naiwnie rozczochraną główką,
Wyraz zakłopotania przybrała jej minka.

— Posłuchaj — rzekła: — kiedy dziewczynka się rodzi,
Bozia gwiazdę wspaniałą zapala w lazurze,
A bieluchny aniołek cichutko podchodzi
I na ustach dziecięciu kładzie wonną różę...

Wacław Rolicz.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rz.-kat. Filiberta Op.— gr.-kat. Matteja Ap.

W Niedzielę rz.-kat. Filipa B. — gr.-kat. S. Hł.

W poniedziałem rz.-kat. Bartłomieja Ap. — gr.-kat. Jewpła Ar.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

W sobotę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W niedzielę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W poniedziałek: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We wtorek: „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

We środę: „Piękna Helena“, operetka w 3. aktach, J. Offenbacha, z p. Miłowską w tytułowej partyi.

We czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach, Fr. Lehara.

W piątek: „Czar walca“.

W sobotę: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 akt. Reinharda.

W niedzielę: „Wesoła wdówka“.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Muzeum im. Sobieskiego. Otwarcie muzeum narodowego im. króla Jana Sobieskiego w kamienicy królewskiej w Rynku we Lwowie, nabytej na własność miasta Lwowa, odbędzie się 12. września, w rocznicę odsieczy wiedeńskiej.

Odznaczenia w żandarmeryi. W obrębie krajowej komendy l. 5 we Lwowie, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa otrzymali: major Karol Matyja w Przemyślu; rotmistrze I. kl.: Karol Jagoda i Adolf Staromiejski, przydzielony do inspektora żandarmeryi. Najwyższe zadowolenie polecił cesarz wyrazić rotmistrzowi I. kl. Ernestowi Miguli. Srebrny krzyż zasługi z koroną otrzymali komendanci posterunków: tytularni wachwistrze, Andrzej Zieliński i Tomasz Godzik. Srebrny krzyż zasługi otrzymali: żandarm tytularny wachmistrz, Wojciech Skorupa i żandarm tytularny komendant posterunku, Maurycy Pawlus.

Galicyjski Tow. Cyklistów we Lwowie urządza w niedzielę dnia 23 b. m wycieczkę w kierunku Bóbrki, na której dokonane zostaną zdjęcia fotograficzne.

Odjazd z placu św. Ducha o godzinie 2-giej popołudniu.

Wielką zabawę ludową w Brzuchowicach urządza w niedzielę dnia 23. bm. o godzinie 3-ej popołudniu w lasku obok dworca kolejowego, Towarzystwo miejscowej straży pożarnej. Program nader urozmaicony. Wstęp tylko 20 hal.

Komitet zabawowy Tow. im. T. Kościuszki we Lwowie, urządza w niedzielę, dnia 23. sierpnia b. r. na polance pod „Kopcem“ Wielką Zabawę przy dźwiękach kapeli narodowej. Początek o godzinie 3-ej popołudniu. Wstęp od osoby 30 groszy.

Schwytanie uciekiniera. Wczoraj przystawiono do Lwowa z Wiednia nałogowego złodzieja Feiwla Zimmera, który umknął w kwietniu b. r. z tutejszego gmachu sądowego, będąc zajęty w suterynowych ubikacyach, gdzie mieszczą się litografie dla użytku sądu. Zimmer wyjechał do Wiednia, tam już go raz schwytano i na podstawie fotografii poznano w nim zbiega, ale wówczas udało mu się uciec z rąk policyi.

Dopiero przed kilku dniami znowu przychwycono go i nieco troskliwszą otoczono opieką.

Zimmera zamknięto w więzieniu sądu karnego przy ul. Batorego i zastosowano czujniejszy dozór.

Ukraińcy paktują. *Ruski Selanyn* donosi: Z wiarygodnego źródła wiadomo nam, że prezydyum ukraińskiego klubu w parlamencie po rokokowaniach z prezydentem ministrów oświadczyło, że ukraińscy posłowie będą głosowali w jesiennej sesyi za podwyższeniem podatku od wódki a rząd zobowiązał się dać Rusinom jeszcze jedno gimnazyum i 2 nowe katedry ruskie na lwowskim uniwersytecie. Równocześnie też przyrzekł rząd pośredniczyć w sprawie porozumienia polsko-rosyjskiego.

Skok z czwartego piętra. Szczęśliwemu tylko zbiegowi okoliczności zawdzięcza życie pomocnik kancelaryjny Juliusz Bager, który onegdaj w przystępie szału rzucił się z 4 piętra, kamienicy, położonej przy ul. Kaiserstrasse l. 125 w Wiedniu. Bayer, jak skonstatowało śledztwo policyjne był zamieszany w proces Eulenburga i miał stawać przed sądem jako świadek. Sądzą, iż niechciał tej hańby i nie mógł jej przeżyć, ażeby *coram publico* wyszły na jaw jego stosunki miłosne z księciem Świntuchem i dlatego usiłował odebrać sobie życie.



To też sądził, iż rzuceniem się z 4 piętra na bruk uliczny zaspokoi swą zmorę samobójczą i zeszłego też tygodnia rzucił się z okna swego mieszkania w oczach własnej matki.

Szczęście jednak czy przypadek zrządził, że lecąc spadł na jeden z przewodów kolei elektrycznej i ten złagodził siłę upadku. Dlatego też, gdy z drutu zleciał na bruk, z wyjątkiem złamania obojczyka, nie odniósł żadnego obrażenia.

Nasz reporter pisze:

Idę dzisiaj na wieczór złocieni do „Gwiazdy“. Złocienie, to podobno kwiaty, które nie pachną i mają żółty kolor. Zaprosił mnie kolega Lech, który w „Gwieździe“ rządzi, no i ja pójdę, o ile mi szewc na czas buciki podzeluje. Boję się tylko, czy niezapomniałem już tańczyć.

Zazwyczaj, gdy wracam późną nocą do domu, to wszystko naokoło mnie tańczy, a ja stoję w środku jak latarnia, albo jak policyant. Czasem przyjdzie do mnie policyant i huknie mi za uszyma, abym się rozszedł i ja rad nierad muszę być posłuszny. Nawet, gdy do domu przyjdę, to ściany także tańczą. Ciekawe zjawisko atmosferyczne co?

Ale podobno to nie mnie jednemu, ale wielu ludziom się tak zdarza. Naprzykład św. Magistratowi. On stoi w środku jak mur i nie rusza się, a naokoło niego tańczą jak nimfy różne piekące sprawy jak Jego Wysoka Dobroczynność Tani Opał, panna Epidemia ze Szkarlatynową, a nawet taki mały szkrab, nijakiego rodzaju, jak Oświetlenie. Jemu tj. św. Magistratowi w środku tanecznego koła musi być bardzo wesoło i przyjemnie.

Nasze małżeństwo: Dramat i Komedya podobno już pakują się do wyjazdu z Krynicy. Co najciekawsze, to to, że równocześnie pakują manatki także utrzymanki Dramatu, panny Farsa i Tragedya. Ten Dramat, to bardzo niemoralny małżonek. Może nawet w jednem coupe powiezie wszystkie swoje kobiety. A co to będzie, jak do Lwowa przyjedzie! Całe zatrzęsienie. Ja się tem bardzo cieszę, na równi z recenzentem dramatycznym Szanownej Redakcyi. Bo panna „Wesoła Wdówka“ już mi się sprzykrzyła i mogę ją komu innemu odstąpić.

Pisano do mnie z Petersburga, że car pojedzie via Brody i Lwów do Wiednia. Jestem bardzo niezadowolony z tego, że car daje pierwszeństwo Brodom a nie Lwowu. Przeciw temu trzeba koniecznie coś radzić. Może jaka petycya, albo co. Niech no Szanowna Redakcya poskrobie się w głowę i coś pomyśli, bo moje myśli razem z bocianami do cieplych krajów odleciały.

Ten ma szczęście! Komisarz Łukomski urodził się w potrójnym czepku i pod najszczęśliwszą gwiazdą na horyzoncie nieba — tak twierdzi nasz reporter, który w Łukomskim omal że nie zakochany. Ot, wczoraj — pisze reporter — spotkałem pana Łukomskiego i odrazu odgadłem, że nosi w swej genialnej głowie, genialny problem.

— Jakiś gruby zwierz w pobliżu, co? — zagaduję.

— E, nie bardzo gruby. To tylko gromada drobniejszej zwierzyny, uważasz pan. Wyłowię ją dzisiaj na czysto. Hej, handeles, chodź no tu! — dodał zwracając się do zgarbionego żydka, który miał przewieszone przez ramię stare ubranie.

— Nu, co pan dobrodziej sprzeda? Może zegarek, może pierszczonyk, może jakie inszy precyjozy?

— Stare spodnie.

— Iii — machnął żyd ręką — to si pan źle wybrał. Ja panu dobrodziejowi pokażę, wiele garniturów ef, ef, tu u jednego pana na Stary rynek można kupić.

— A to doskonale! Właśnie potrzebuję marynarkowego garnituru. Gdzie to jest?

— Pod numerem drugim u pana Kossowskiego.

Udaliśmy się pod wskazany numer, handeles za nami, widocznie miał nadzieję na faktorne. Lecz gdy usłyszał przez drzwi stanowczy głos komisarza czmychnął. W mieszkaniu woźnego sądu kraj. Kossowskiego, znaleźliśmy stosy ubrań.

Małżonkowie Kossowscy oniemieli z przestrachu. Po krótkich dochodzeniach wykryło się wiele rzeczy arcyciekawych dla poławiaczy złodziei. Komisarz na razie poprosił tylko Kossowską do aresztów policyjnych i zakwestyonował skład ubrań. Herszt-em tego trustu ubraniowo-złodziejskiego ma być niejaki Edward Pyzio, który zbiegł przed naszem przybyciem. Komisarz obiecuje sobie, że już dziś będzie miał tego wróbla w garści.

Jestem bardzo ciekawy, jak to będzie, i na polowanie razem z nim się wybieram.

W „Czytelni kolejowej“, (Dworzec czerniowiecki) odbędzie się w niedzielę 23. bm. „Wieczornica z tańcami“. Wstęp 60 hal. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

Kuryozum ortograficzne. Zdawało się bardzo często, że firmy kupieckie niemieckie żydowskie dla ujęcia sobie publiczności wydawały cenniki w języku polskim, ale tak pokiereszowane i tak nieortograficzne, że konać nieraz można było. Obecnie zanotować z przykrością taki wypadek u firmy polskiej. Oto aptekarz warszawski Polak p. Wiktor Borowski, umieścił na pudełkach plastru na odcisku wynalazku swego następujące objaśnienie:

„Plaster wyniszckający odciski“. Wynaleziony przezemnie plaster jest srodkiem do wygudienia odcisków, jako tez zgrudiałej skóry na podeszwach i na pietach dez zadnegobolu. Ma on te zalete nad wszelkiemi, in nemi tego rodzaju płynami i acetetynami gdyz zyskuje sie na czasie i jest mnies kłopotliwym w zastosowaniu; 3 doby wystarcza do kompletnego usunięcia odcisków.“

Sposób uzycia: Plaster nalezy rozsmarowac na kawałku płotna nie zbyt grubo i takowu polozyc na odcisk aby zajmował tulko sama pow er chnie odciska.“

Dodać należy, że na tym samym druczku znajduje się identyczny tekst w językach rosyjskim i niemieckim oczywiście z poszanowaniem zasad gramatycznych tych języków. Czyż tylko język polski nie zasługiwał na to poszanowanie?...

Liga pomocy przemysłowej. Znana instytucya we Lwowie, rozwijająca się nader pomyślnie nie ustaje w pracy. W bieżącym roku staraniem jej przychodzi do skutku wystawa w Buczaczu oraz wystawa przemysłowo rolnicza w Jarosławiu. W sobotę dnia 12. września b. r. odbędzie się w tem mieście krajowy zjazd Ligi pomocy przemysłowej. W programie bardzo doniosłe sprawy, dotyszące stosunków przemysłowych i rolniczych, oraz zwiedzenie tamtejszej wystawy. Zjazd obliczony na dwa dni.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Kleparowie urządza na dniu 23. (niedziela) festyn z niezmienionym programem na dochód budowy sokolni.

Złodziejska wymiana pieniędzy. Fani Sattler poddana angielska, handlarka towarów galanteryjnych, przyszła wczoraj rano do Scheindli Brenner, handlarki ryb i prosiła ją, aby jej wymieniała pieniądze austryackie na węgierskie. — Brennerowa wyjęła pieniądze, położyła na fartuch i zaczęła wyszukiwać pieniędzy węgierskich. Sattler dała jej dwie korony austryackie i na tej podstawie przebierać sama zaczęła w pieniądzach Brennerowej. Wreszcie znalazła to co potrzebowała, dała rybiarce kilka szóstek za fatygę i poszła. Dopiero po jej odejściu zauważyła handlarka ryb brak 6 koron, które podczas przebierania w pieniądzach Sattlerowa skradła. To samo zrobiła Fani Sattler u Malci Margules, kupcowej zamieszkałej Pod Dębem, tylko skradła jej o wiele wiecej bo 44 koron. Obie poszkodowane puściły się w pogoń za złodziejką i zobaczywszy ją na mieście kazały aresztować. W policyi tłumaczyła się Sattler, że węgierskie monety były jej potrzebne dla właścicielki jakiejś panoramy, które ma rzekomo przybyć do Lwowa i ona mazato sprzedawać losy węgierskie. Złodziejkę pomysłową wsadzono do aresztów.

Tow. śpiew. „Echo“ urządza w niedzielę wycieczkę do Lubienia, połączoną z koncertem i reunionem. Program koncertu wypełniają najlepsze utwory pierwszorzędnych kompozytorów, pod kierownictwsm Jana Galla. Odjazd ze Lwowa o 2·15 i 4 popołudniu. — Tańce prowadzic będzie znany z werwy i humoru wodzirej p. Waleryan Karasiński.

Wycieczki, urządzane przez „Echo“ udają się zawsze doskonale, zorganizowane umiejętnie. Nazwisko J. Galla i zasłużona sława chóru „Echa“ są dla zdrojowisk atrakcyą niecodzienną.

Wartość owoców jako środka spożywczego. Dla zdrowia jest spożywanie owoców stanowczo bardzo korzystnem. Poziomki, maliny, porzeczki i czereśnie stanowią bardzo dobrą pożywność, podniecają trawienie. Jabłka wpływają specyalnie korzystnie na tworzenie się krwi, zawierają bowiem wiele żelaza i tlenu. Gruszki, śliwki jakoteż czereśnie mają w sobie bardzo pożywczy cukier. Cytryny, pomarańcze i winogrona oczyszczają znakomicie krew, i dlatego też umiejętnie przeprowadzona kuracya winogronowa wpływa znakomicie na zdrowie. Naturalnie trzeba nie przesadzać w ilości spożywanych owoców, a szczególnie nie pić po nich wody, która wywołuje w sezonie owoców tyfus i podobne przypadłości.

Medale ku pamięci ś. p. namiestnika. Towarzystwo numizmatyczne w Krakowie, ogłosiło konkurs na 2 medale Andrzeja hr. Potockiego. Do konkursu mogą stawać wszyscy polscy artyści i ubiegać się o nagrody 3 (1000, 600 i 400 K). Portret ś. p. Namiestnika ma być zrobiony z profilu wedle fotografii Sebalda (Kraków ul. Batorego). Strona odwrotna ma być prostą i skromną, przeznaczona na napis.

Modele obu stron medalu, zupełnie wykończone, nadsyłać należy anonimowo, pod obranem godłem, na ręce sekretarza Towarzystwa numizmatycznego Maryana Gumowskiego, Kraków Muzeum Czapskich, ul. Wolska l. 12, który również wszelkich bliższych informacyi udziela.

Termin ostateczny nadsyłania projektów oznacza się na dzień 1. grudnia 1908 roku.

Pożegnanie prezydenta Przyłuskiego. Wczoraj przedpołudniem gremium członków sądu karnego, prokuratoryi państwa — urzędników manipulacyjnych adwokatów i obrońców, zebrało się celem rozważenia, w jakiby sposób należało uczcić ustępującego prezydenta Przyłuskiego, który jak wiadomo, został mianowany wiceprezydentem wyższego sądu krajowego. — Na zgromadzeniu uchwalono pożegnać uroczyście prezydenta Przyłuskiego jutro tj. w niedzielę o godzinie 11-tej przedpołudniem.

Poza programem uroczystości — uchwalono dla uczczenia rządów prezydenta Przyłuskiego, sporządzić jego portret i zawiesić go na wieczną pamiątkę w sali obrad Izby radnej. Wszyscy sędziowie i członkowie prokuratoryi, złożyć mają swoje fotografie do rąk starszego radcy Lekczyńskiego.

Z KRAJU.

Piszą nam z Dobromila:

W roku bieżącym, jak co rocznie, z okazyi święta Wniebowstąpienia P. Maryi, odbywał się doroczny odpust w Kalwaryi Zebrzydowskiej, pod Przemyślem.

Tłumy ludu spieszyły na odpust, kupcy i kramarze, właściciele panoram i kinematografów.

Do najudatniejszych niezaprzeczenie, należała panorama, przedstawiająca całe życie Chrystusa Pana.

Ponieważ wszystko było przedstawione nadzwyczaj plastycznie i robiło wrażenie życia, lud spieszył na widowisko licznie i szczególnie przy męce Pańskiej i krzyżowaniu, zanosił się od łkania.

Rzecz piękna i na czasie jako w chwilach coraz więcej zanikającej wiary — cóż ale niestety, kiedy to przedsiębiorstwo i wszelkie w niem czynności spełniali — ż y d z i...

Koncesyę na otwarcie panoramy, otrzymał wprawdzie od starostwa dobromilskiego niejaki p. Praude, z Przemyśla, odstąpił ją jednak, poza plecami starostwa, syoniście „Dukatenzelerowi", dzierżawcy hotelu w Przemyślu.

Gdy pątnicy dowiedzieli się i ludność tamtejsza, że właścicielami i wykonawcami tych produkcyi są żydzi, chcieli zburzyć namioty i doraźnie ukarać właścicieli panoramy.

Ale ci, zwąchawszy pismo nosem, zabrali nocą swe namioty i manatki i umknęli.

Korupcya w suczawskim sądzie. Radca dworu Czerwiński bawił wczoraj w Czerniowcach i odjechał do Lwowa celem złożenia sprawozdania prez. sądu wyższego kraj. p. Tchorznickiemu. Stamtąd uda się prawdopodobnie do ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu. Oczekują tu licznych aresztowań wśród kupiectwa w południowej Bukowinie. Wczoraj aresztowano w Czerniowcach kupca Josla Goldberga z Bossańca, który przybył tu celem odbycia ćwiczeń wojskowych. Śledztwo wykryło, że korupcya w suczawskim sądzie kwitła w najlepsze. Nawet rzeczy zamordowanego karczmarza Goldberga i jego żony, tudzież znaleziona na miejscu czynu siekiera, zostały na w sądzie zamienione. Wskutek tego zasuspendowano kancelistę Melzera. Spodziewają się dalszych suspensyi. — Wachmistrz Stark, który głównie przyczynił się do wykrycia korupcyi, przybył wczoraj do Czerniowiec.

Wrzenie wśród bukowińskich chłopów. Jak donoszą ze Storożyńca chłopi w całym powiecie burzą się żądając podziału gruntów. Wrzenie takie zauważyć się daje osobliwie we wsi Makali. Ludność przez powodzie doprowadzona jest do ostatecznej nędzy. Starostwo poleciło wznowienie posterunków żandarmeryi w zagrożonych rozruchami miejscowościach.

ZE ŚWIATA.

Olbrzymia pieczarka. W piwnicy domu przy ul. Zelinkagasse we Wiedniu znalazł niedawno administrator tejże kamienicy Józef Nawratil, olbrzymiej wielkości pieczarkę, jakiej jeszcze nigdy oko ludzkie nie oglądało.



Ten kolosalny grzyb waży ni mniej ni więcej tylko 2 funty, wyobrażenie zaś o jego wielkości można z tego mieć, patrząc na porównanie ze szklanką, w której tkwi jego korzeń. Siła zaś, z jaką owa olbrzym-pieczarka rosła, była tak wielką, iż zdołała poruszyć i wysadzić na wierzch kostkę cegły, którą piwnica była wyłożona.

Z ostatniej chwili.

Ostatni apel.

Minęły już dawno te poczciwe i błogie czasy — kiedyto w ostatniej chwili dopiero przed wyborami — jak jakie magiczne słowo — wygłaszało się nazwisko kandydata na posła, a zacny ludek wyborczy, oszołomiony tem nazwiskiem szedł do urny wyborczej i spełniał swe zadanie.

Dziś trzeba walczyć — trzeba mieć jasno i wyraźnie wytknięty cel, do którego się dąży; dla upatrzonego kandydata do parlamentu, trzeba zdobywać opinię, sympatyę a nareszcie wolę wyborców — trzeba iść przebojem przez wrogie zakusy i zasieki antynarodowych czynników.

My o tem wiemy bardzo dobrze, ale to nas nic nie obchodzi, bo zawsze mamy gotową wymówkę na języku — że to powinien zrobić ktoś, g d z i e ś i k i e d y ś: że do tego są powołane wielkie stronnictwa w kraju — lub wielkie i wpływowe osobistości.

I czekamy. A tymczasem wrogowie — świadomi celu i pola, na którem się działa — pracują z wytężoną siłą a w dodatku silnie zorganizowani.

Nie tajno też nikomu, że tak hajdamacy — jak i socyaliści ostatnich sił dobywają i pracują, że ich krwawy pot oblewa, ażeby tylko wydrzeć polskości mandat ze Lwowa opróżniony przez śmierć dra Małachowskiego.

I robota ta musi być owocną, a czerwoni muszą żywić nie wątłe nadzieje zwycięstwa, kiedy już całkiem oficyalnie ogłaszają dziś kandydaturę tow. M i k o ł a j a H a n k i e w i c z a na posła do parlamentu z I. okręgu stolicy.

Do zacnego Towarzystwa Breitera, Hudeca i Diamanda, przybywa Hankiewicz!

Doprawdy wierzyć się nie chce — jak nizko upadliśmy — skoro garstka zorganizowanych warchołów — ośmiela się polskości Lwowa rzucać taką cuchnącą rękawicę.

W miejsce ś. p. Małachowskiego, w miejsce najzacniejszego syna Polski i obywatela pierwszego stolicy kraju— kto? a no, p. Mikołaj Hankiewicz!

Kto on jest? Gdzie wyrósł, skąd się wziął? Jakie jego zasługi?

Dotychczas umiał tylko hańbować na wszystko co narodowe — katolickie i polskie. Umiał pluć na naszą przeszłość i nasze ideały — umiał chytrze i znienacka uderzać z tyłu.

I cóż my na to? A no nic.

Zrobiliśmy dotychczas, gdzieś, jakieś i skimś poufne posiedzenie — na którem ktoś uchwalił — jakąś kandydaturę — o której się nikomu dawno już nie śniło nawet.

Zresztą czekamy zmiłowania Bożego — albo też dobrych ciegów.

I gdy je dostaniemy wtenczas dopiero zaczniemy łzy ronić i swoim zwyczajem zwalać winę jeden na drugiego a gryźć się, jak sobaki nad straconą kością.

A te cięgi przygotowują nam nie na żarty.

Więc jeszcze raz wołamy i wzywamy:

Do roboty, bo pali się pod nogami.

Łączmy się i zwalczajmy wrogą kandydaturę socyalistyczną.

Pracujmy dla Polaka.

Precz z Hankiewiczem!

P o w i e d z c i e r a z n a z w i s k o n a s z e g o p o l s k i e g o k a n d y d a t a!

TELEGRAMY.

Austrya w sprawie Macedonii.

Wiedeń. Na notę cyrkularną Rosyi w kwestyi reform w Macedonii, odpowiedział rząd austro-węgierski, że przyłącza się do stanowiska Rosyi, wyłuszczonego w tej nocie.

Konstantynopol. Odpowiedź rządu austro-węgierskiego na notę cyrkularną rządu rosyjskiego w sprawie Macedonii, zrobiła w kołach młodotureckich bardzo dobre wrażenie.

Kapitan z Köpenick udziela audyencyj.

Berlin. Owacye dla uwolnionego z więzienia Voigta nie ustają. Wczoraj złożyło mu wizytę ni mniej ni więcej jak 1000 osób. Ten zaś jakby był zadowolonym z tego, rozparty w fotelu, raczył łaskawie z każdym coś pogadać, i opowiadał jakiś szczegół ze swych przygód. Od dzisiaj policya zabroniła dalszych owacyj i występów kapitana.

Stosunki dyplomatyczne.

Berlin. Petersburski korespondent *Berl. Tageblattu* donosi:

Ze strony dyplomatycznej dowiadują się, że według wszelkiego prawdopodobieństwa rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski w tym roku nie zjedzie się z baronem Aehrentalem. Na razie bowiem niema powodu do takiego zjazdu, tem bardziej, że znaną jest jednomyślność rządów rosyjskiego i austro-węgierskiego co do wypadków w Turcyi i co do stanowiska, jakie wobec nich zająć należy.

Fakt, że ambasador austro-węgierski w Petersburgu Berchtold dziś udał się również do Karlsbadu i że tam podczas tylko kilkodniowego pobytu swego często spotykać się będzie z Izwolskim, uważają za pewną rekompensatę zaniechania zjazdu obu ministrów.

Może przyjdą lepsze czasy?

Petersburg. Rozeszła się tu wczoraj pogłoska, że wypadki w Turcyi zrobiły ogromne wrażenie na carze, zwłaszcza zaś ogromnie mu zaimponował sułtan tem, że tak odrazu pozyskał miłość, a nawet entuzyazm swoich poddanych i że osiągnął to wszystko jedynie przez to, iż nie bał się kamaryli dworskiej i poszedł, jak najdalej w ustępstwach dla ludu. Opowiadają tedy, że car chce go naśladować i że zwołanie Dumy w listopadzie połączone będzie z manifestem, który pójdzie znacznie dalej, aniżeli manifest z 1905 roku.

Powstanie Kurdów.

Konstantynopol. Wojska tureckie staczają bez przerwy krwawe walki ze zrewolucyonizowanymi Kurdami. — Oto jak znów donosi „L e v a n t H e r a l d" z miejscowości Sivas, koło Kharput przyszło do krwawej obustronnej potyczki, w której Kurdowie stracili 300 zabitych i 600 ciężko rannych.

Teroryzm Młodoturków.

Konstantynopol. Jak donoszą z kół blizkich Porty, wszystkie wiadomości jakie tam nadchodzą z prowincyi, są bardzo korzystne i bardzo pomyślne. Stało się to zaś dlatego, że Młodoturcy wywierają niesłychany nacisk na wszystkie czynniki rządowe i na cenzurę, tak, że wszystkie wiadomości choćby w rzeczywistości pochodziły ze złego źródła, muszą brzmieć dobrze. Jaki tego ce, niewiadomo.

Samobójstwo burmistrza.

Magdeburg. Wielkie wrażenie wywołało w mieście Roda (Sachsen Anhalt) samobójstwo tamtejszego burmistra Dieterici. Wczoraj popołudniu pojechał on rowerem do lasu; tu oparł koło o drzewo, wydobył rewolwer i zastrzelił się. Burmistrz Dieterici był powszechnie lubianym i szanowanym człowiekiem; samobójstwo popełnił na tle jakiejś sprawy o obrazę honoru.

Straszna katastrofa balonowa.

Monachium. Jak donoszą tutejsze dzienniki, pomiędzy Oberkotzau a Dobraberg w przelocie jakiegoś balonu oderwała się gondola od powłoki balonowej wraz z 2-ma aeronautami i spadła na szczyty górskie, rozbijając się w okruchy. Obaj żeglarze ulegli okropnej śmierci; znaleziono ich zniekształconych formalnie, z roztrzaskanemi czaszkami i wypłynięte mi wnętrznościami.

Na balon Zeppelina.

Stuttgart. Składki na balon Zeppelina dosięgły dotychczas sumy 2 milionów koron przeszło.

Wrzenie wśród Arabów.

Konstantynopol. Z Syryi donoszą o niepokojących agitacyach wśród Arabów. Obawiają się powstania sfanatyzowanych Arabów.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Ten miał pecha! Dwudziestopięcioletni A. Heiler w Gilgandra koło Sydney, który niedawno w czasie boksowania złamał sobie nogę, ma prawdziwego pecha. Mając dziewięć miesięcy wykręcił sobie rękę w stawie, w drugim roku życia zerwał sobie muskuł w ramieniu, w trzecim roku złamał sobie kość obojczykową, w czwartym zwichnął sobie rękę, w piątym, szóstym i siódmym roku odniósł poważne rany, w dziesiątym złamał nogę, a w rok potem zwichnął ją w kostce, w piętnastym roku strzaskał sobie łokieć, w szesnastym otrzymał cięcie szablą w tylną część głowy, w dziewiętnastym podczas zabawy w piłkę nożną złamał sobie drugą, dotychczas zdrową nogę, a w dwudziestym trzecim roku strzaskał sobie obie szczęki. Zresztą jest on całkiem zdrów.

Tragikomiczna scena rozegrała się tymi dniami w Meklenburgu. Na ulicy spotkały się dwie byłe sąsiadki, z których każda niosła we wiaderku piwo. Ponieważ się już dawno nie widziały, więc uradowane bardzo postawiły wiaderka na ziemi i rozpoczęły szeroką pogadankę a wiele miały sobie do powiedzenia. Kiedy w końcu nastąpiła chwila wytchnienia, z przerażeniem zauważyła jedna z kumoszek, że przy jej wiaderku stoi pies i powiększa ilość zawartego w niem piwa. Zdjęła więc czemprędzej pantofel i wśród głośnego wymyślania rzuciła nim w stronę czworonożnego łobuza. Ale o zgrozo! pantofel zamiast ugodzić w psa, wpadł do piwa sąsiadki. Zrezygnowana kumoszka, odpędziwszy nareszcie psa, zdecydowała się wylać piwo, uważając go słusznie za niemożliwe do picia. Wtem nowe nieszczęście; w zapomnieniu zamiast swego piwa wylała na ziemię piwo z pantoflem. Teraz stało się to, co się stać musiało. Skrzyżowały się jadowite spojrzenia, padły ostre, obraźliwe słowa i rozpoczęła się zacięta bójka, której koniec położyły dopiero ironiczne uwagi i głośny śmiech przechodniów.

18.000 koron rocznie na ochronkę dzieci. Pierwsze miejsce w opiece nad opuszczonemi dziećmi zajmuje między wielkiemi miastami Paryż, rozporządzający rocznie na ten cel 18.000 koron. System ratowania dzieci zaprowadzony jest w Paryżu na wielką skalę, gdyż tutaj liczba dzieci czyto zabłąkanych, czy opuszczonych przez rodziców, lub wreszcie takich, które przez rodziców wyżywione być nie mogą, jest o wiele wyższą, niż gdziekolwiek indziej.

Dziennie trafia się takich dzieci około 12, co daje rocznie potężną cyfrę 4500 dzieci, ratowanych i chowanych przez dobroczynne komitety. Dzieci, zebrane po ogrodach, ulicach i — inspekcyj policyjnych oddaje się najpierw do tych komitetów, które wyszukują rodziców, a gdy to się nie uda, dbają już o dalsze losy opuszczonych malców. Oddają ich więc do zaufanych przybranych rodziców i opiekunów, albo do domów sierocych, gdzie się biedne dzieciaki chowają na przyzwoitych ludzi.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Cztery pomieszkania, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, I. p., w kancelaryi. 646

Krawiecczyznę wykonuję szybko i tanio. Panienkę do nauki przyjmę. Teleśnicka, Lwów, ul. Gliniańska 33 I. 815

Pokój z kuchnią do wynajęcia. Zielona 35. 837

Chłopca z dobrej rodziny przyjmie do nauki złotnictwa W. Dydowicz, ul. Chorążczyzna 13. 841

Na sprzedaż parcela dwufrontowa w śródmieściu, front 84 m. długi, 517 sążni kw. obszaru tanio do sprzedania. Dług Kasy Oszczędności 12.000 koron. Potrzebna gotówka 10.000 koron. Franc. Moszkowicz, Kawiarnia Europejska. 820

Pisuję listy i podania w języku francuskim lub niemieckim. Za dyskrecyę ręczę słowem honoru. Zgłoszenia listowne, pod „Aulus“. Administracya „Gońca“. 829

Od 15. września do wynajęcia ciche, suche, mieszkania, 2 i 3 pokoje frontowej 1 stancya zaraz do wynajęcia. Kochanowskiego l. 48. 831

Panienka do szycia białej bielizny potrzebna Rynek 8, drzwi 11. 825

Nauczycielka z długoletnią praktyką przyjmie na stancyę uczenice ze szkół. Konwersacya francuska, niemiecka lub angielska, pomoc w naukach opieka macierzyńska. Fortepian lub skrzypce do użytku za opłatą 80 koron miesięcznie. Zgłoszenia pod „Eureka“. Administracya „Gońca“. 830

Kamienicę rentowną kupię. Gotówka 10.000 K, Zgłoszenia listowne do Administracyi Gońca pod „Interes“. 850

Lenartowicza 15. Piękne 4 pokoje, łazienka, kuchnia, służbowy, komfort, do wynajęcia. Wiadomość tamże. 846

UCZNI do nauki t a p i c e r s t w a przyjmie firma W. Primus i S. Iglicki, ul. Jagiellońska l. 12. 845

Panienka inteligentna z 8. klasy poszukuje posady do nauki jednego dziecka, do klas normalnych na wsi. Zgłoszenia Pani Władysława Pluskiewicz w Zniesieniu. koło Lwowa. 854

Bilety wizytowe najpiękniej, najtaniej i najszybciej wykonuje Zakład Litograficzny Lwów, ul. Wałowa 19.

Główny skład papieru Trybunalska 16, poszukuje pannę (izrael.) jako sprzedawczynię. 851

M E B L E — M E B L E



: Bambusowe :
kosze na kwiaty, kosze drzewo, wózki dla dzieci własnego wyrobu, bajecznie tanio sprzedaje 794
A. KONIEWICZ
Lwów, ul. Batorego 12. Cenniki illustrow. franco.

Stare lustra kupuje Zakład graficzny M. Hegedüsa, Lwów, Kopernika 8.

Piękne króle flandryjskie niebieskie, zajęczaste stalowe sprzedam hurtem z klatkami lub pojedynczo. — Szajowski, Sygniówka, za strażą skarbową. 855

Rowery :: Gramofony i maszyny Singera
do szycia i do haftu — sprzedaje prawie o połowy taniej, niż wszędzie, z gwarancyą na raty, bez agentów, oraz mało używane od 25 kor. i wyżej, także zamieniam.
Amerykański skład
Lwów, ul. Skarbkowska 3, róg ulicy Teatralnej. 834

ZAPALNICZKI
platynowe rozmaitych systemów, sprzedaje najtanie j, bo od 25 ct. począwszy
J. F. Kleczeński
Lwów, Sykstuska 28, I. p. Hurt. skład patent. nowości. Prospekty illustr. odwrotnie. — Fluid do napełniania i druciki platynowe b. tanio! 299

Stanisł. Siekierski
Lwów, pl. Bernardyński 17, poleca swoją pracownię wyrobów
złotych i srebrnych
własnego wyrobu
odznaczających się trwałością i artystycznem wykonaniem, jakoteż w której wykonuje się wszelkie zamówienia. Uskutecznia się wszelkie zamiany i naprawy w oznaczonym czasie i po najniższych cenach. Kupuje stare złoto i srebro po najwyższych cenach. 819

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka me cenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, I. p. 647

ZNANE Z DOBROCI
SZYNKI
jak również wszelkie wędliny poleca
MASARNIA
TEOFILA BANASIA
Lwów :: Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

TANIO 2 eleganckie duże frontowe pokoje z kuchnią i przedpokoikiem. — Willa Bratkowskiego, ul. Ogrodnicka 15. 776

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych. 812

Prawie każdy bez względu na stan i wiek (szczególnie jednak urzędnicy i studenci) może łatwo osiągnąć uboczny dochód. Bliższe szczegóły: Lwów, schowek poczt. Numer 31/g. 553

816
FUTRA
damskie, męskie, podróżne, kołnierze boa, zarękawki, czapki, oraz wierzchy do futer podług najnowszych fasonów —— poleca
MAGAZYN FUTER :: JAN KRZYWY
Lwów, ul. Akademicka 3 (obok p. Schayera)
Cenniki ilustrowane darmo i opłatnie.
Ceny niskie.

MICHAŁ HACKEL
WE LWOWIE, PASAŻ MIKOLASCHA 1.
PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA
GRAMOFONÓW
i Płyt i Płyt



poleca Gramofony od K 25—300. PŁYTY Hackel-Record, najtrwalsze na świecie po kor. 3, 10 sztuk kor. 27·50. Każda marka płyt do nabycia po cenie fabrycznej. 304

INSTYTUT NAUKOWY
dla uczniów szkół średn.
GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI
we Lwowie, ul. Asnyka 8.
Instytut przyjmuje na naukę popołudn. uczniów publicznych celem przygotowania do codziennych lekcyj szkolnych — przygotowuje prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów od I. do VIII. klasy gimnaz. i realnej, oraz do matury gimnaz., realnej i s minaryalnej. — Przygotowuje do poprawek, przyjmuje uczniów przepadłych przy egzaminie wstępnym do I. kl. celem przygotowania ich w ciągu roku do II. kl., przygotowuje uczniów wydziałowych do odpowiednich klas realn. i t. p. Przy instytucie jest prowadzony dla ograniczonej ilości uczniów, pochodzących z lepszych domów
Pensyonat
w którym mają uczniowie ścisły nadzór i opiekę pedagogiczno - rodzicielską, jakoteż doskonałe utrzymanie i eleganckie mieszkanie, łazienki, światło elektryczne. Instytut posiada siły nauczycielskie tylko ukwalifikowane i rutynowane w udzielaniu poszczególnych przedmiotów, gwarantując sumienną i fachową pomoc w nauce i opiekę Zakład otwarty przez cały rok bez przerwy, także podczas wakacyi. 800

POKOJE KAWALERSKIE
są do wynajęcia
z całkowitem dobrem utrzymaniem, światłem, opałem, łazienką meblami etc. 826
we Lwowie, ulica Asnyka 8.

MAGAZYN i PRACOWNIA
853 FUTER Wiktor Sichler
Lwów, Sobieskiego 2, naprzeciw p. Ditmara
poleca we wszystkich rodzajach — podług najnowszych fasonów Futra, boa, zarękawki, kołnierze, czapki, wierzchy do futer i t. p. Ceny jak najniższe. Reparacye uskutecznia szybko.

Do sprzedania bardzo tanio automobil, systemu Oppel - Darrac, o sile 16 koni. Bliższa wiadomość w Redakcyi Gońca, ulica Zimorowicza 17. 517

Przez c. k. Rząd konc.
Biuro informacyjne
- dla spraw -
wojskowych
meryt. podpułkownika
Karola N. Nahlika
Lwów, Zielona 6. 828

Dobrze rentujący się
SALON MÓD
w bardzo korzystnem położeniu — z przyczyn rodzinnych i zdrowia bardzo przystępnie do nabycia. Także dla niefachowych korzystny. Wiadomość ul. Hetmańska 4 sklep farb, albo Pijarów 11. 827

Przestroga! Wszystkie dotychczasowe kremy i pasty do zębów (Kalodonty, Odole itp.) zawierają mydło, które rozkładając się na kwasy tłuszczowe, niszczy emalię zębów, zamiast ją konserwować. Jedynie

TLENOL
KREM DO ZĘBÓW
prof. Dr. N. Cybulskiego z fabryki „Tlen“
nie zawiera mydła!
nie niszczy więc zębów, a czyści je doskonale, nadaje im białość, wzmacnia dziąsła, orzeźwia jamę ustną i czyni oddech przyjemnym. Kto szanuje swe zęby, używać będzie tylko Kremu „Tlenol“. Cena za 1 tubkę 60 gr.

TLENOL Woda do ust
pr. Dra N. Cybulskiego dezynfekcyonuje i odświeża jamę ustną i gardziel oraz zapobiega bólom zębów, niszcząc zarodniki fermentacyjne, jakie zwykle rozmnażają się w jamie ustnej z pozostałości pokarmów. Cena 1 kor. 60 groszy i 1 kor. za flaszkę.

TLENOL Proszek do zębów
prof. Dra N. Cybulskiego dzięki subtelnej miałkości składników nie ściera emalii zębowej, czyści ją i jednocześnie dezynfekcyonuje jamę ustną. Cena za pudełko 70 groszy. 810

PROSIMY ZWRACAĆ UWAGĘ NA FIRMĘ FABRYKI „TLEN“
Do nabycia wszędzie. :: Cenniki i prospekty franco i gratis.

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

771
Medal srebrny Poznań 1908. — Medal srebrny z wystawy P. L. i H. Lwów 1907.— Medal złoty Ołomuniec 1907 r.
ABA
Patent. TUTKI
Wszędzie do nabycia.

Pustomyty
Zakład Leczniczy i kąpielowy
obok Lwowa
odznaczony srebrnym medalem na wystawie lekarskiej we Lwowie w roku 1907, dla chorych potrzebujących leczenia już to zakładowego, już to ambulatoryjnego, położony przy linii kolej. Lwów-Stryj (29 minut jazdy ze Lwowa przy dziesięciokrotnem połączeniu),
otwarty został z dniem 1-go czerwca b. r.
Stacya kolejowa, poczta, telegraf i kościół w miejscu. — Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, borowinowe z Co^2 gazowe, w świeżo przebudowanych łazienkach, słoneczne i rzeczne.
HYDROPATYA
w nowo wybudowanym budynku, urządzona wzorowo. Masaże, elektryzacya, gimnastyka, dyetetyka. Kuchnia we własnym zarządzie z uwzględnieniem najnowszej dyetetyki. Cały szereg mieszkań nowo wybudowanych z nowoczesnymi urzadzenia. Sezon od 1. czerwca do końca września. W I. i II. sezonie znaczne ulgi. — Lekarz zakładowy: Dr. Stan. Blaim b. asystent kliniki chirurg. Uniwersytetu lwowskiego, sekundaryusz Szpitala powszechnego we Lwowie. Wszelkich objaśnień udziela Zarząd odwrotnie. 462

Losy
gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy (te same numera) na życzenie odstępujemy na niskie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Posiadacze losów mogą za nie otrzymać kurs dzienny i te same losy z prawem gry bez przerwy nabyć na spłaty miesięczne.
Do ciągnienia dnia 1-ego września br. polecamy:
1 los węg. czerw. krzyża
1 los włoski czerw. krzyża
1 los węg. bazylika
1 los serbski tyt.
1 los węg. Josziv
za K 160. po K 5 — miesięcznie. Pierwsza rata zpn. 7·50.
Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5. (dom własny). 268

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.